

# Chlebowski, Bronisław

---

## Franciszek Bujak, "Studia nad osadnictwem Małopolski. Część I", Kraków 1905 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 3/3, 431-435

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## SPRAWOZDANIA.

---

**Franciszek Bujak.** Studya nad osadnictwem Małopolski. Część I (z mapą i 6 rycinami w tekście). Osobne odbicie z t. XLVII Rozpraw wydziału histor. filoz. Akad. Umiejętności. Kraków 1905, str. 257.

Geneza społeczeństwa i państwa polskiego wiąże się ściśle z dziejami osadnictwa, z wyjaśnieniami kolei, jakie przechodził na obszarach dorzeczy Warty i Wisły stosunek człowieka do ziemi, jako podstawy bytu materialnego i warsztatu pracy. Po bezowocnych usiłowaniach dawniejszych historyków, starających się przez naciaganą interpretację tekstów starożytnych i średniowiecznych geografów i historyków tudzież przez dowolną etymologię nazw, zdobywać podstawy dla hipotez, wyjaśniających nasze pierwotne dzieje<sup>1)</sup>, nowy zwrot w badaniach czasów przedhistorycznych sprowadził Wojciechowski swą „Chrobacją“ (Kraków 1873). Wykazawszy wady metody filologicznej, przedstawia on całą doniosłość etnografii (pod którą, jako jej gałęzie, podciąga: antropologię, lingwistykę, archeologię, etnologię) i następnie rozwija doniosłość nazw miejscowych, jako skarbnicy świadectw o najdalszej przeszłości. Na tychto świadectwach oparł głównie swą, zdumiewającą precyzją i wykończeniem w szczegółach, hipotezę osiedlenia się Lechitów w Małopolsce w ciągu wieku VI, prof. Piekosiński w dziele: „Rycerstwo polskie wieków średnich“ (Kraków, t. III 1901). Rezultaty olbrzymiej pracy i erudycji, włożonej w to dzieło przez uczonego historyka i prawnika, który zgłębił cały znany materiał świadectw piśmiennych i zabytków archeologicznych, odnoszących się do średniowiecza polskiego, stwierdzają wymownie, jak niebezpiecznem jest dla badacza zamknięcie się w gabinecie i pograżenie w papierowych dokumentach, bez zetknięcia się z rzeczywistością, która w faktach i stosunkach obecnych przechowuje wskazówki doniosłe dla poznania i zrozumienia przeszłości.

---

<sup>1)</sup> Zarys tych wiekowych przeszło usiłowań skreślił Małecki w pracy swej p. t. „Lęchici w świetle historycznej krytyki“. Lwów, 1897.

Zbadanie współczesnej wsi polskiej pozwoli historykowi lepiej rozumieć świadectwa zawarte w nazwach i dokumentach, powstrzyma go od napowietrznych konstrukcji, opartych na dowolnem pojmowaniu i klasyfikowaniu dowodów, zebranych ze źródeł. Wieś polska i lud polski, choć mają dziś tylu wielbicieli, opiekunów, przyjaciół, tylu poetów, powieściopisarzów, malarzów, tylu zbieraczy i badaczy właściwości jego ciała i duszy, nie mogą się doczekać swego historyka. Wielki zapis Augustynowicza, powierzony Akademii Umiejętności na premiowanie prac nad historią ludu wiejskiego w Polsce, czeka od wielu lat na dzieła, nie zjawiające się niestety. Różnorodność warunków, w jakich znajdowała się ludność wiejska w różnych częściach tak rozległej Rzeczypospolitej, różnice plemienne, kulturalne, ekonomiczne i społeczne, zachodzące między Polską piastowską, a złączonymi z nią późniejszą krajami, wymagają opracowywania dziejów ludu prowincjami. Trudności zadania przy braku prac przygotowawczych odstręczają mniej wytrwałych. Śród wzrastającego ciągle zastępu młodych pracowników na polu dziejów ojczystych, jeden tylko stwierdził, szeregiem poważnych monografii, zarówno swe wyraźne zamiary, jak i wysokie uzdolnienie do podjęcia i wykonania pracy nad historią ludu polskiego i wsi polskiej. Pracownikiem tym jest p. Franciszek Bujak. Pochodząc z ludu, od dzieciństwa zespolony z życiem wieśniaczem, po ukończeniu studyów uniwersyteckich, poświęcił się specjalnie badaniom nad wsią małopolską obecną i w przeszłości. Owocem tych studyów były poważne, bogate w szczegóły monografie (Maszkienic, Limanowy, Zmiącej) ogłoszone w Krakowie od r. 1901. Niezależnie od nich, opracował kilka rozpraw z zakresu geografii średniowiecznej i kartografii. Zabrawszy się następnie do nakreślenia obrazu stosunków włościńskich na obszarze b. rzeczypospolitej krakowskiej od rozbioru Polski, doszedł do przekonania, iż pracę tę poprzedzić musi rozjaśnienie stosunków rolnych małopolskich w epoce piastowskiej. Owocem tych przygotowawczych badań są wydane przez Akademię Umiejętności, „Studia nad osadnictwem Małopolski”.

Pracę swą rozpoczyna p. B. od treściwego przedstawienia hipotez i poglądów dwu wybitnych poprzedników na tem polu: Wojciechowskiego i Piekosińskiego, tudzież od rezultatów oceny krytycznej domniezań tego ostatniego, dokonanej przez prof. Balzera. Zaslugę wytknięcia nowej drogi w poszukiwaniach tych, przypisuje p. Bujak prof. Potkańskiemu, który pierwszy w swych częściowo tylko ogłoszonych pracach (już w r. 1889) starał się skombinować wyniki badania obecnych stosunków (wsi puszczy radomskiej i osady Podhala) z danymi, dostarczonymi przez dokumenty średniowieczne.

Z trzech części, na jakie rozłożył swe studia p. B., pierwsza poświęcona jest przedstawieniu warunków osadnictwa polskiego w XI—XIII wieku, a więc ogólnego stanu kulturalnego i zmian w osiedleniu. Ubóstwo świadectw społecznych i brak opracowań utrudniały wielce nadanie temu zarysowi należytej wyrazistości, pełności i stanowczości.

W obrazie swym p. B. uwydatnia dążność, widoczną zresztą w całej pracy i zasługującą na żywe poparcie i przeprowadzenie, bez szkody tylko dla wymagań nauki, dążność wykazania swojskości i dawności naszej kultury, przy zmniejszeniu przecenianej doniosłości

wpływów obcych, cywilizacji zachodniej, kolonizacji niemieckiej. Pod wpływem tej dążności twierdzi np. iż tylko większa obfitość źródeł jest przyczyną złudzenia naszego co do znacznego postępu kulturalnego, uwydatniającego się w wieku XIV w stosunku do poprzedniego. Ztąd znowu skłonny jest pojedyncze, korzystnie o kulturze świadczące fakty z dokumentów wieku XII i XIII, przyjmować za dowody ogólnego stanu kraju. Otóż sądziłbym, iż przeciwnie: można i należy przypuszczać związek dość ścisły między ilością zachowanych dokumentów a stopniem kultury epoki, z której pochodzą. Najdawniejsze dokumenty wiążą się zwykle z założeniem czy uposażeniem instytucji kościelnych, umieszczonych najczęściej w grodach, skupiających w sobie życie kulturalne pewnego obszaru, a więc w punktach, gdzie budzące się wśród ludności wyższe potrzeby, wymagały, a przynajmniej umożliwiały powstanie i działalność takiej instytucji. Uposażenie, polegające na nadaniu dóbr i dochodów różnych, także oparte było na wsiach i osadach z ustalonym zaludnieniem i wyższą kulturą. Możliwe więc z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, iż wraz z ustaleniem się stosunków własnościowych, ze wzrostem zaludnienia i z początkami różniczkowania zajęć, pojawia się zawsze w danej okolicy instytucja państwowa, czy kościelna (gród, targowisko, kaplica, klasztor), wywołująca przy założeniu, czy w dalszym istnieniu—wydanie aktu piśmiennego, przekazującego przyszłości pewien obraz stosunków danego obszaru. Pamiętając przytem, iż cechą epok pierwotnych rozwoju społeczeństw z nieliczną ludnością, rozszarą na znacznej przestrzeni, jest jaskrawa różnorodność w rozwoju kulturalnym różnych grup ludności, znajdujących się w rozmaitych warunkach, wynikających z położenia, gleby, stanu świata zwierzęcego i roślinnego, czynników plemiennych,—możemy przypuszczać, iż ujawnione w najdawniejszych dokumentach grupy osad i istniejące tam stosunki, stanowiły, odnośnie do całego terytorium, jakby wyspy kulturalne, które stopniowo dopiero będą się rozszerzać i łączyć, by po wielu wiekach utworzyć jeden, wspólnym życiem pulsujący, organizm. Przytem, z różnorodnością stanów kulturalnych łączy się różnorodność stosunków społecznych i własnościowych zajęć i ich rozdziału, środków wymiany (współcześnie z monetą: bryłki soli, płaty, łupieżę), odrębność miar powierzchni i objętości, wag. Wobec tego, świadectwa dokumentów, najdawniejszych mianowicie, nie upoważniają badacza do szerszych uogólnień, do uzupełniania, lub do objaśniania danych jednego aktu przez dane, zawarte w aktach, odnoszących się do dalszych okolic. Dane liczebne (ludności, rycerstwa, jeńców czy poległych), podawane z ustnej tradycji w kronikach, czy rocznikach, są niewątpliwie tylko odbiciem wrażeń w wyobraźni świadków naocznych, zwiększonych jeszcze przez wyobraźnię następnych pokoleń. Świadectwa, podające z konieczności ścisłą cyfrę ludności danej osady, jak np. potwierdzenie posiadłości arcyb. gnieźnieńskich z r. 1136, lub przytoczony przez p. B. akt lokacji miasta Trzebnicy r. 1224, dostarczają danych, przekonywujących o bardzo ubogim zaludnieniu. Akt dla Trzebnicy wymienia 17 obywateli zakładanego miasta, a więc tylko 17 rodzin.

Najważniejszą, ze względu na osiągnięte rezultaty, częścią pracy p. B., jest zawarty w rozdziale trzecim rozbiór krytyczny dotychczasowych teorii, tłumaczących nazwy miejscowe. Przedewszystkiem udo-

wodnił on tu niewłaściwość odróżniania nazw, utworzonych od imion pospolitych, od nazw, biorących początek od imion osobowych, ponieważ, jak o tem świadczą dokumenty, nazwy: Lis, Łoś, Kot, Dzik, Dąb, Bór i t. p., służyły także i ludziom. Dalej udowodnił p. B., iż końcówkę patronymiczną (ice) przybierają często nazwy, utworzone od imion pospolitych, jak np. Podłężyce, Zatopolice, że Żagórze np. przybiera z czasem formę: Żagórzycy, a wogóle panuje wielka zmienność w formach tych samych nazw, wynikająca z dążności do upodobniania form, skracania, przystosowywania ich do zmiennych stosunków i pojęć danej epoki. Z kolei wykazał p. B. bezzasadność rozdziału imion staropolskich na rycerskie i ludowe, co stanowi główną podstawę hipotezy Piekosińskiego. Już przed pracą p. B. błąd ten wytknęli Brückner i Semkowicz. Wreszcie udowodnił p. B., wbrew przypuszczeniu Wojciechowskiego, iż nazwy o formie patronymicznej nie oznaczają bynajmniej łączności rodowej, pochodzenia od wspólnego przodka pierwotnych osadników, lecz że mają one często znaczenie dzierżawcze. Tak np. Witkowice pod Krakowem zwały się pierwotnie Prądnik od rzeczki t. n., ponieważ jednak były darowane katedrze krakowskiej przez prepozyta kapituły, Wita, przeto na tę pamiątkę otrzymały późniejszą swą nazwę. Dłubnia, nosząca nazwisko rzeczki, nad którą leży, zmieniła swe miano na Imramowice od nazwy założyciela tamecznego klasztoru. Bardzo często z biegiem czasu patronymiczna forma nazwy zmieniana była na dzierżawczą i odwrotnie. Co się tyczy grupy nazw, utworzonych od zajęć ludności, uważanych za cechę osad narokowych, to p. B. wykazał na podstawie analizy źródeł i z pomocą wskazówek, zaczerpniętych z dokumentów czeskich i śląskich, że dotychczasowe pojęcia naszych historyków, Piekosińskiego mianowicie, o naroku, jako o obowiązku wykonywania różnych robót i posług, ciężącym na specjalnie dla tego celu rozmieszczonych dookoła grodów osadach przemysłowych, są mylne zupełnie. Narok, wedle wywodu p. B., jestto orzeczenie sądowe w sprawach o rozbój i kradzież, pociągające za sobą konfiskatę własności winowajcy. Osady przemysłowe kupiły się koło grodów, jako koło centrów życia ówczesnego, łączących w sobie instytucje sądowe, kościelne, targowiska, mogły one niekiedy powstawać na ziemiach narokowych, lecz związku żadnego z instytucją naroku nie miały. Co się tyczy klasyfikacji nazw na podstawie ich wieku i liczebnego stosunku różnych form, to według obliczenia p. B. na 3175 nazw osad małopolskich, opisanych przez Długosza (w Lib. Benef.), topograficzne (wraz z Wolami) stanowią 42%, patronymiczne 22%, dzierżawcze 28%, przemysłowe (narokowymi zwykle zwane) niecałe 4%, włódcze 4%. Nazwy topograficzne mylnie uważane za późniejsze, pochodzą wraz z patronymicznymi przeważnie z czasów przedhistorycznych. Do grupy nazw topograficznych należą głównie nazwiska najstarszych grodów i ópól. Okolice Krakowa, wcześniej bardzo zaludnione, usiane są nazwami topograficznymi. Nazwy te, jako zależne od stałych właściwości przyrody, mniej podlegały zmianom, niż nazwy utworzone od imion, czy zajęć osadników.

Ciekawą i bogatą w nowe poglądy i szczegóły jest ostatnia, najobszerniejsza część studyów p. B. „Wieś małopolska przed kolonizacją niemiecką”. Kolejno zapoznajemy się tu z osadnictwem wioskowym, zbiorowem i indywidualnem, z wcześniej bardzo pojawiającą się

szachownicą pól i tworzeniem się jednolitego terytorium, rozgraniczaniem i pomiarami, jako ostatnimi stadyami w rozwoju własności, z jednostką gospodarczą (zreb, pług, dziedzina, łan), uprawą roli i narzędziami uprawy, wreszcie z kwestyą organizacji rodowej i wspólnej własności. Dane, wydobyte z nielicznych dokumentów współczesnych, pozwalają p. B. wyjaśnić wiele szczegółów, charakteryzujących osadnictwo małopolskie przed kolonizacją niemiecką, nie dają nam jednak pełnego obrazu wsi małopolskiej, bo jej wtedy jeszcze poniekąd nie było, bo nie ustaliła ona jeszcze ani swych granic, ani swej ludności, ani swej wewnętrznej organizacji.

Obok różnorodności w stopniach kultury na obszarze piastowskiej Polski, spotykamy, jako cechę charakterystyczną, na pól koczowniczy tryb życia u znaczniejszej części ówczesnej ludności, ciągle lub częste przynajmniej zmienianie miejsca pobytu. Nietylko dwór książęcy, nietylko rycerstwo, powoływane na wyprawy wojenne, oddające się łowom, czy rozbojom poczęści, ale duchowni, kupcy, rzemieślnicy, a nawet oddający się dorywczej uprawie roli „hospites” (łazęki), przenoszą się nieustannie z miejsca na miejsce. Ażeby tych ludzi skłonić do stałego osiedlenia się i oddania pewnej regularnej pracy, trzeba było dać im pewne zabezpieczenie, opiekę, zachętę, wzory, organizacje. Dokona tego wprowadzenie urzędzeń prawa niemieckiego współcześnie z kolonizacją niemiecką.

Można się zgodzić z p. B. co do przeceniania przez historyków naszych wpływu kolonizacji niemieckiej na postęp rolnictwa. Osadnicy niemieccy zaludnili przeważnie miasta polskie, a wsie z jednolitą ludnością niemiecką powstawały głównie na pograniczu zachodnim Wielkopolski i na Śląsku, wewnątrz kraju zaś szerzyło się zakładanie wsi na prawie niemieckim, ale z ludnością mieszaną, przeważnie polską. Zwykle tylko przedsiębiorcami, podejmującymi się założenia i zaludnienia wsi takiej, byli mieszczanie pochodzenia niemieckiego. Być może, jak o tem świadczy terminologia rolnicza, że ani narzędzi, ani sposobów uprawy nie przejmowali i nie potrzebowali przejmować od Niemców rolnicy polscy z czasów piastowskich, że koloniści niemieccy stanowili nieznaczną tylko cząstkę ludności rolnej, ale to nie zmniejsza wcale doniosłego wpływu urzędzeń prawa niemieckiego na rozwój rolnictwa polskiego, na postęp kulturalny ludności.

Chociażbyśmy nawet nie zostali przekonani dowodami, przedstawionymi przez p. B. na poparcie tezy, rozwijanej w całej rozprawie co do dawności kultury, wytworzonej siłami ludu polskiego, niezależnie od wpływów niemieckich, to jednak nie zmniejsza to wartości jego pięknej, pouczającej i sympatycznej pracy. Przynosi ona ważne bardzo wskazówki dla postępu badań nad genezą społeczeństwa polskiego, rozjaśnia początki wsi polskiej i stan rolnictwa w epoce piastowskiej, wreszcie dostarcza poważnych danych do wytworzenia jaśniejszego poglądu na zajmującą umysły w obecnej chwili sprawę agrarną i środki, prowadzące do jej pomyślnego rozwiązania. Nietylko historyk, ale polityk i poważny działacz społeczny z korzyścią i z zajęciem przeczyta tę książkę.

BR. CHLEBOWSKI.